

# Czesław Znamierowski

---

## "Ja" społeczne

---

Przegląd Socjologiczny / Sociological Review 9/1-4, 35-61

---

1947

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

CZESŁAW ZNAMIEROWSKI – POZNAŃ

## „JA“ SPOŁECZNE

**1. Obraz swego „ja“.** Człowiek ma wiedzę o sobie samym. Widzi znaczną część swego ciała, dotykiem zaś znać może całą jego powierzchnię. W lustrze dopełnia obraz swego ciała; wewnątrz zaś wgląda w swe przeżycia, ma więc wiedzę o nich, czyli s a m o w i e d z ę.

Ale nie zna swego „ja“, cielesnego i duchowego, ani dokładnie, ani nieomylnie. Swego ciała ma głównie obraz frontalny, przy czym nie może obserwować w nim tego, co najważniejsze społecznie, mianowicie swojej twarzy z jej ruchliwą mimiką, która w kontakcie z innymi ludźmi dopełnia i żywo ilustruje mowę. Wnętrza swego ciała też nie zna bezpośrednio. Wrażenia ustrojowe dają mu obraz bardzo niejasny tego, co się dzieje w ciele; i nie informują go, jakie są w nim dyspozycje organiczne i gotowości duchowe. Podobnie nie chwytą i nie przenikają do głębi wszystkich swoich przeżyć, ani nie dociera myślą do wszystkich swych dyspozycji fizycznych. Czasem robi sam sobie niespodziankę tym, jak się zachowuje w sytuacji niecodziennej i nieoczekiwanej. Ma więc o b r a z fragmentaryczny swego „ja“. Dopełnia go myślowo, ale w tym ulega swym uczuciom i życzeniom.

Cechy swoje poddaje człowiek o c e n i e. Jedne mu są obojętne: choćby zamię na łopacie, lub słaba pamięć słuchowa. Inne ceni dodatnio, z dwóch względów. Bądź dlatego, że mu przynoszą pożytek: zręczność rąk pozwala mu szybko pracować fizycznie, lub wyjątkowa pamięć pozwala mu być zadziwiającym detektywem. Bądź też dlatego, że w jego oczach dana cecha podnosi wartość jego indywidualności. Piękna kobieta lubuje się łukiem swych brwi, tenor rozkoszuje się brzmieniem swego głosu. Ten zresztą ceni swój głos podwójnie: bo mu też przynosi dochód. Wreszcie, inne cechy człowiek ceni w sobie ujemnie: niezręczne ruchy, lub niezdolność do dłuższego skupienia uwagi. Obraz, tak poddany ocenie, nazywać będziemy o b r a z e m z w a l o r y z o w a n y m.

Tych cech ujemnych pragnie się pozbyć, a posiadane dodatnie chce dopełnić jeszcze innymi, które by mu ułatwiły życie lub podniosły jego

wartość. Te dążenia rysują wzór czy wzorzec jego osoby: to jest ideał, który stara się realizować i który wyznacza mu powinności. Jak dalece wzorzec odbiega od obrazu tego, co jest obecnie, to zależy od indywidualności człowieka. Są tacy, co silnie pragną doskonałości i nigdy nie są zadowoleni z tego, jakimi są. Inni prawie zadowoleni są z siebie już dzisiaj i tylko troszczą się o to, by zachować i utrwalić swe cenne cechy. Trzeba dodać zresztą, że ludzie na ogół nie budują oceny swojego „ja” mozolnie z ocen szczegółowych każdej cechy z osobna. Miłość dla swego „ja” sprawia, że człowiek ma na ogół uprzedzenie dodatnie do swej osoby i że ocena globalna powstaje przeważnie nie drogą pedantycznego rachunku, lecz jakoś sumarycznie. Ten nawet, kto zna dobrze swe wady i ułomności, wybacza je sobie dla zalet, których nieraz nie roztrząsa nawet szczegółowo. Po prostu czuje, że jego „ja” ma globalną wartość dodatnią, że ma w a l o r i n d y w i d u a l n y i że przed jego imieniem stawiać należy duży plus, jak przed liczbą dodatnią.

P o c z u c i e t e g o w a l o r u ma różną treść i różne natężenie, zależnie od indywidualności. Człowiek, nastawiony odsiebnie, czuje tylko ogólnie, że jest coś wart, lecz nie docieka drobiazgowo i nie lubuje się swoją wartością. Zorientowany introwersyjnie, przesypuje w myśli z lubością swe zalety i kary, jak jubiler cenne kamienie, i cały pulsuje podziwem dla samego siebie. I nawet tam, gdzie człowiek zdaje się być uprzedzony nieprzychylnie do siebie, a nawet, gdzie, jak mówią lekarze, ma u r o j e n i e n i ż s z o ś c i, ma przecież jakiś rezerwat swej wartości, który się ujawnia nieraz całkiem niespodzianie. Jeden przy tym ceni przede wszystkim to, jakim jest. Inny to, co czyni. Czasem to, że ceni siebie, ujawnia w ocenie swych dzieł.

Upodobanie do swego „ja”, do jego stron dodatnich, jest m i ł o ś c i ą w ł a s n ą. To uczucie jest dopełnieniem i korelatem m i ł o ś c i d l a s w e g o „j a”. Ta bowiem troszczy się o p o ż y t e k tanto o d o s k o n a ł o ś ć swego „ja”. U jednostki mogą one być rozwinięte niejednakowo; jaki jest między nimi stosunek, to rzuca światło na strukturę indywidualności.

Jednostka, czując swój walor, tworzy w skróconej drodze ocenę egzystencjalną: instynkt samozachowawczy, elementarna chęć trawania, zwalnia ją z porównawczych dociekań i odrazu dyktuje ocenę, że dobrze jest, iż istnieje, i że w a r t a j e s t i s t n i e n i a. Stąd już bezpośrednio czuje, że jej się to należy, by istniała, inaczej: że ma u p r a w n i e n i e, by istnieć. A gdy jest w zbiorowości, ma do partnerów r o s z c z e

nie, by się liczyli z jej istnieniem, jako z faktem, nad którym nie może być debaty. Tym samym czuje, dalej, że jest godna tego, by istnieć: istnienie, które dla niej jest bezspornym dobrem, jest w jej oczach dobrem zasłużonym ze względu na jej walor indywidualny. Tak więc zdobywa jednostka poczucie swej godności, w genezie swej zrelatywizowane. Że i jak jest zrelatywizowane, to łatwo się zaciera w jej świadomości; i czuje się ona nie raz tym bardziej godna, im mniej wie, dlaczego. Pod wpływem miłości własnej i z poczucia zbyt silnego swej godności, człowiek nieraz ulega złudzeniu dodatniemu co do siebie. I zdaje się nawet, że powszechna jest tendencja do tego, by oceniać samego siebie ze współczynnikiem melioratycznym, to znaczy: lepiej, niż przy tych samych danych ocenilibyśmy inną osobę.

2. **Obraz społeczny naszego „ja“.** Nie tylko Piotr sam przedstawia sobie i ocenia własne „ja“. Widzi je z zewnątrz Paweł i również poddaje ocenie. Ten obraz i ta ocena są społeczne, dotyczą bowiem innej osoby.

Paweł ma lepsze warunki, by stworzyć sobie obraz zewnątrzny Piotra, niż on sam. Może go oglądać ze wszystkich stron i widzieć go we wszelkich możliwych skrótach; może też na gorąco obserwować jego mimikę i gesty. Ale nie ma Paweł dostępu do tego, w co można wejrzeć tylko od wewnątrz. Nie czuje już wrażeń cielesnych Piotra i nie doznaje impulsów, które życiu jego nadają swoisty tonus i rytm. A zaś obraz psychiki Piotra tworzy sobie Paweł tylko od zewnątrz, pośrednio, przez domysł. I z braku dostatecznych danych wystawiony jest na ryzyko, że wnioski jego będą zbyt pośpieszne i ufne w siebie. Zwłaszcza, jeśli Piotr dobrze panuje nad wyrazem swych wzruszeń a myśli nie wypowiada szczerze; albo, gdy, co gorsza, markuje tylko, że przeżywa to, czego nie przeżywa. A tak markować potrafi, bo ma w znacznej mierze władzę nad mięśniami, których ruchy są wyrazem przeżyć, nad mową zaś panuje całkowicie i łatwo nią może wprowadzać w błąd partnera. To też to, czego się trafnie domyśla Paweł, jest jak zdobycz, którą z trudem tropi myśliwy po kniejach.

Ten obraz jest przeważnie częściowy, czasem fragmentaryczny i dlatego, że nieraz Paweł bardzo powierzchownie interesuje się swym Piotrem: choćby listonoszem, którego widzi tylko z daleka, jak wkłada listy do skrzynki. Głębiej poznać indywidualność partnera Paweł chce dopiero tam, gdzie ma z nim stały i bliższy kontakt, szczególnie zaś tam, gdzie z nim współżyje. Sympatia, przyjaźń i miłość dążą do tego, by poznawać swój przedmiot jak najpełniej.

Paweł obserwuje i ocenia swego Piotra na ogół bardziej beznamiętnie i bezstronnie, niż Piotr sam siebie. Zależy mu wszak na tym, by wiedzieć o partnerze to, co mu potrzebne w kontakcie. Nie boi się prawdy, bo nie jego ona ma dotyczyć. Ale i tu mogą działać wpływy uczucia. Miłość, na przykład, nieraz chce się ludzić, a uczucia nieprzychylnie nie pozwalają widzieć w partnerze tego, co w nim cenne. I na ogół człowiek ma skłonność do tego, by widzieć partnera ze w s p ó ł c z y n n i k i e m p e j o r a t y w n y m, to znaczy: pomniejszając jego wartość. Człowiek bowiem dbały jest o swą pozycję między innymi ludźmi. Jeśli nawet nie szuka rad, to rad znajduje, że jego partner nie jest tyle wart, co on sam. Tylko życzliwość powszechną, rozrzutnie hojna w uznawaniu walorów cudzych, prowadzi z tamtą skłonnością walkę ze zmiennym szczęściem. Zwyciężyć ją zaś całkowicie potrafi tylko miłość, gotowa, przeciwnie, rozsnuwać nad partnerem sieć mirażu, w którą sama się później wikła niejednokrotnie.

Paweł ocenia swego Piotra, mniej więcej tymi samymi idąc drogami, co sam w ocenie siebie. I tu globalna ocena nie jest zazwyczaj pracowicie wykalkulowaną wypadkową ocen szczegółowych, lecz powstaje jakoś sumarycznie, przez jakies nieartykułowane myślowo „wycucie“. Ta jest tylko ważna różnica między oceną swego „ja“ i cudzego, że pierwsza jest niemal zawsze globalnie dodatnia, druga zaś często ujemna, zwłaszcza gdy nią kieruje uczucie nieprzyjemne, na przykład: gniew, nienawiść, zazdrość. Wtedy Piotr ukazuje się w ciemnych barwach.

Gdy ocena globalna jest dodatnia, Piotr ma walor i n d y w i d u a l n y, w y z n a c z o n y s p o ł e c z n y m. W oczach Pawła, w jego świecie społecznym, jest miejsce dla Piotra: Piotr wart jest istnienia, ma prawo istnieć, godzien jest istnienia. Przy czym ocena bądź jest wyraźnie zrelatywizowana myślą wyraźną o cechach dodatnich, bądź też nie ma tej relatywizacji. Zwłaszcza życzliwość powszechna przyznaje jednostkom wartość i godność zupełnie sumarycznie. W jej dobrych oczach każdy człowiek godny jest, by istnieć, bo „każdy pyłek ludzkiej kurzawy ma swoją jedyną, wielką, niewysłowioną tragedię“, która patosem namaszcza każde istnienie.

Ocena cudzego „ja“, podobnie jak ocena własnego, selekcjonuje cechy; tworzy ona z waloryzowany obraz społeczny tego „ja“, w szerszym znaczeniu tego słowa: już tu bowiem jedna osoba rysuje obraz drugiej osoby, poddany ocenie. W węższym znaczeniu natomiast obraz staje się społecznym dopiero wówczas, gdy jest wytwo-

rem zgodnym wielu osób. Wtedy zdobywa większą moc sugestywną, przestaje bowiem być opinią indywidualną, której łatwo przeciwstawić swoją własną. Teraz trzeba rozładować w swym poczuciu każdą z ocen cudzych, by spokojnie pozostać przy swojej.

Z obrazu zwaloryzowanego łatwo może powstać wzorzec cudzego „ja“. Bywa wprawdzie często, że Paweł bierze swego Piotra takim, jakim go widzi. I nie żywi żadnych pragnień co do tego, jakimby być powinien. Zresztą może Piotr ma takie cechy, których nawet zmienić się nie da. Że ma nos orli, suchy i kształtny, to jest datum ostateczne jego urody. Niemniej, że ma lewe ucho, jak gdyby niedostatecznie wyrzeźbione. To można tylko przyjąć do wiadomości i ocenić, nie warto natomiast co do tego snuć pragnień bezsilnych. Ale są inne cechy, które trzeba p o d t r z y m a ć d z i a ł a n i e m, gdy się chce, by trwały. W oczach Pawła, wychowawcy, cenne jest, że Piotr jest czysty; toteż Paweł chce, by Piotr nadal był czysty, i tę cechę umieszcza we w z o r c u, jakiemu Piotr winien odpowiadać; stąd w jego oczach powinien dbać o swoją czystość. Paweł może też pragnąć, żeby Piotr wyzbył się jakiejś cechy ujemnej; choćby tego, że ma zawsze nieporządnie rozwichrzone włosy: tu może Paweł mieć gotowy wzór tego, jak się winien Piotr czesać. I temu wzorcowi, jaki Paweł stworzy dla Piotra, odpowiada szereg n o r m, którymi Paweł go obciąża.

Obraz zwaloryzowany i wzorzec osoby Piotra może też jednocześnie narzucać pewne normy zachowania oceniającemu Pawłowi. Jeśli, powiedzmy, Paweł wie, że Piotr jest wrażliwy na żywy przykład, i jeśli mu zależy, by jego wychowanek był punktualny, to jego samego obciąża powinność punktualności. Albo znów, Piotr jest w oczach Pawła człowiekiem, skrupulatnie uczciwym: tedy będzie uważał Paweł, że powinien mu okazywać zaufanie choćby w tym, iż nie będzie przed nim zamykał biurka, lub liczył pieniędzy w otwartej szufladzie. Przy tym Paweł nie tylko przystosowuje się celowo w swym zachowaniu do tego, jaki jest Piotr, lecz liczy się też z tym, co się należy Piotrowi ze względu na jego cechy. Skrupulatnie uczciwemu należy się zaufanie: tak oceni i uzna zarówno Paweł, jak Piotr. W oczach obu niepotrzebne, a zarazem obraźliwe byłoby, gdyby Paweł zamykał biurko; jeśli Paweł liczy się z tym, jak oceni jego zachowanie Piotr, to będzie uważał, że mu nie wypada zamykać biurka. Gdyby zamknął, czeka go dezaprobatą podwójna, własna i Piotra, za to, że wbrew swej ocenie uraził niepotrzebnie swego partnera.

Że Piotrowi należy się to a to od Pawła, to znaczy: jakiś dowolny widz W, a więc ewentualnie Piotr lub Paweł, ocenia, że dobrze by było, gdyby Piotr to otrzymał od Pawła i że powinien to otrzymać od niego. Może mu się należeć, na przykład, wdzięczność za wyświadczoną usługę, albo zaufanie za wypróbowaną uczciwość, albo szacunek za moc charakteru. To „należy się“ jest tu zrelatywizowane na osobę W i na jej ocenę, choć dotyczy dwóch innych osób. Piotr i Paweł mogą się na nie godzić lub nie godzić. Jeśli się godzą, to w poczuciu ich obu roszczenie Piotra *h a r m o n i j n i e p a s u j e* do powinności Pawła. Oczywiście, mogą się godzić również bez pośrednictwa widza W.

Jak ocenia Paweł i jaki ma wzorzec jego osoby M, to może nawet bardzo interesować Piotra. Nakłada to na niego pewien ciężar powinności, lecz jednocześnie to dyktuje pewne normy zachowania dla Pawła, z których może płynąć *k o r z y ś ć* dla Piotra. Nie dziwna więc, że może być ważne dla niego, co o nim sądzi partner.

3. „Ja“ społeczne. Każda rzecz ma swoje *p o l e i s t n i e n i a*: jest to zbiór miejsc, których sięga jakikolwiek jej wpływ, oraz zbiór miejsc, z których jakikolwiek wpływ sięga jej samej. Im więcej spośród tych miejsc zajmują rzeczy, które istotnie podlegają jej wpływowi, lub które na nią wywierają wpływ, tym bardziej jest *p e ł n e t o p o l e*, bo więcej w nim zrealizowanych możliwości. Atom węgla ma pole mniej pełne, gdy w nim jest tylko jeden atom tlenu, niż, gdy jest w nim i drugi; dyrygent orkiestry ma pole istnienia tym większe, im liczniejsza orkiestra i im więcej słuchaczy.

Wpływy innych rzeczy na rzecz daną mogą być dla niej bądź korzystne, bądź szkodliwe. Powiemy tedy, że *p o l e d o d a t n i e* istnienia obejmuje tylko te miejsca, z których idą wpływy korzystne lub których ostateczna wypadkowa jest korzystna dla danej rzeczy. Przy tym do tych wpływów należą również oceny, z jakimi dana rzecz spotyka się u istot żywych. W myśl tego brylant, na przykład, istnieje pełniej, gdy jest w ręku i pod okiem znawcy, niż, gdy leży niepostrzeżony w piasku. A człowiek na ogół czuje pełniej swą *m o c ż y c i o w ą*, gdy go widzą i cenią inni. I zdaje się, że każdy twór żywy stara się możliwie jak najbardziej wypełniać dodatnie pole swego istnienia.

Wyrazem tego jest, między innymi, tendencja towarzyska: istota żywa chce nie tylko być wśród innych, lecz chce być przez nie postrzegana i ceniona dodatnio. Potrzebuje więc *u z n a n i a* innych. A człowiek szczególnie potrzebuje kontaktu z innymi oraz ich uznania. Nawet

największy samotnik nie wytrzymałby egzystencji w puszczy, gdzie nie widziałby nigdy innego człowieka. I nawet najbardziej pysznemu, który zda się całkiem nie dbać o to, co o nim sądzą inni, w istocie rzeczy potrzebna jest ich ocena dodatnia; z tym tylko, że nie dba on o tę ocenę, jaką mu dać może jego otoczenie, lecz wyobraża sobie ocenę tych, których by uznał za kompetentnych.

Zależy więc, ogólnie biorąc, człowiekowi na ocenie partnera. I to nie tylko dla niej samej, lecz i dla jej konsekwencji. Przede wszystkim pewne minimum oceny dodatniej jest niezbędne do tego, by partner zechciał w ogóle wejść w kontakt. To minimum, które nazwiemy *próg i e m o c e n y*, lub *próg i e m o b c o w a n i a*, różne jest dla różnych kontaktów. Żeby Paweł powierzył Piotrowi urządzenie ogrodu, musi cenić jego umiejętności ogrodnicze; żeby z nim pójść w góry, musi go cenić jako taternika; żeby słuchać jego gry na fortepianie, musi go cenić jako wirtuoza. W tych przykładach wystarcza ocena cząstkowa, bo kontakt ma być wyraźnie i ostro zrelatywizowany i ograniczony.

Ale kontakt bywa też niezrelatywizowany tak wyraźnie i ostro. Paweł *o b c u j e* z Piotrem *t o w a r z y s k o*, gdy się z nim styka nie dla określonego i ograniczonego celu, lecz dla samego z nim kontaktu, jako z całą indywidualnością. Próg tego kontaktu jest najwyższy, tu bowiem podlega ocenie cała osoba partnera i jego różnorakie walory. I nie wiadomo nigdy, jaką stroną swej indywidualności zetkną się tu z sobą partnerzy. Wprawdzie styczność to z samej intencji niedługa i niegłęboka; nie mając poważnego celu, jest ona raczej formą zabawy; lecz, że zabawa opiera się na dobrej woli partnerów i nie znosi nawet wewnętrznego przymusu, więc wymaga ten kontakt, by partnerów nic nie odstręczało od siebie. Panna Izabela Łęcka, pamiętamy, gotowa była kupować zabawki, czy konfekcję u Wokulskiego. Zgodziła się, że jej ojciec robi z nim interesy, jako z finansistą; ale nie mogła się pogodzić z myślą, że on ma być ich gościem.

Oczywista, ten próg kontaktu jest tym wyższy, gdy chodzi o wybór partnera we współżyciu pod jednym dachem, we wszelkich okolicznościach życia, których nie podobna z góry dokładnie przewidzieć. Stąd tak wysoki próg oceny, gdy chodzi o małżeństwo.

A poza tym w wyniku oceny Piotr może się spodziewać pewnych korzyści od Pawła. Dzięki tej ocenie otrzymuje pewną *p o z y c j ę* w świecie Pawła. Odpowiednio do swej oceny Paweł zachowuje się wobec niego wedle pewnego wzoru. Daje mu miejsce w polu swej uwagi,



do kontaktu z nim przystosowuje swe zajęcia, w samej styczności jest taki lub inny, zależnie od tego, jak go sobie przedstawia i jak go ceni. W kontaktach rzeczowych Paweł zachowuje się wedle pewnych schematów, które mało miejsca pozostawiają na reakcję osobistą. Ale nawet w tych schematach znajduje wyraz ocena rodzajowa tego typu ludzi, z jakimi zazwyczaj stykamy się w sprawach danego typu. Wielka dama, która żyje urojeniami stanowymi, ma jeden schemat na styczność ze swą służbą, inny na styczność z urzędnikiem, jeszcze inny na kontakt ze swym lekarzem domowym, a całkiem inny na przyjęcie dostojnika, na którym jej zależy lub którego się obawia. Ale dopiero w kontakcie osobistym, a więc przede wszystkim w obcowaniu towarzyskim, zachowanie jej przystosowuje się indywidualnie do obrazu i oceny tego, z kim obcuje. Tu całą gradację odcieni ma uśmiech, gest ręki, spojrzenie, wyraz ust, pochYLENIE głowy, timbre i natężenie głosu, a tym bardziej treść tego, co i o czym mówi z partnerem. I z subtelnej gry tych odcieni po prostu wyczytać można, za kogo ma i jak ceni swego partnera. Podobnie, choć może mniej subtelnie, przystosowuje się także Paweł do tego, co myśli i sądzi o swym Piotrze.

Nie dziwna więc, że Piotrowi może zależeć na ocenie Pawła i że tym samym ocena ta jest dla niego sugestywna, to znaczy: że ma wpływ na jego własną ocenę swego „ja“ i na jego własny wzorzec swej osoby. Piotr wprawdzie nie zawsze łatwo wie, jak go ocenia Paweł. Bo przecież ocenę cudzą Piotr na ogół uważa za naruszenie własnej enklawy; i gotów jest spytać, skąd Paweł bierze prawo, by go oceniać, a tym bardziej, by ujawniać swą ocenę. Dlatego też Paweł na ogół baczy pilnie, by nie ujawniać swych ocen. Niemniej, jeśli Piotr obcuje z nim dość często, to miarkuje ostatecznie, jak go ceni partner. Zresztą, nieraz taki bywa między nimi stosunek, że Paweł otwarcie mówi Piotrowi, co o nim myśli i jakim chciałby go widzieć.

Skoro Piotr znajdzie się tak w polu widzenia i oceny Pawła, jego „ja“ jawi się mu w nowej sytuacji, w oświetleniu dwojakim, niby rzecz, na którą to kolejno, to jednocześnie padają promienie z dwóch reflektorów. Przede wszystkim, już w samym kontakcie z Pawłem ujawniają się pewne cechy, których nie można zauważyć w izolacji. Dopiero, gdy obcuje z Pawłem, Piotr staje się otwarty lub zamknięty w sobie, pobłażliwy lub surowy, prawdomówny lub kłamliwy. Te cechy, które się wydobywają na wierzch dopiero w kontakcie z innymi, to c e c h y s p o ł e c z n e indywidualności. I właśnie w obcowaniu z innymi dla sa-

mego Piotra rozszerza się obraz jego „ja“ i pomnaża o te cechy. Staje się dlań ten obraz społeczny w tym znaczeniu, że obejmuje właśnie te cechy społeczne. A jednocześnie staje się społeczny i w tym sensie, że sąd i ocena Pawła przekształca własny sąd Piotra o sobie. Choć obraz własnej osoby pozostaje obrazem w świadomości Piotra, jest to teraz obraz, retuszowany społecznie.

Jak daleko sięga ten retusz, to zależy od dwóch rzeczy: od samej natury Piotra i od tego, jak on ceni Pawła. Jeśli Piotr jest przekorny lub nieugięty, będzie stawiał znaczny lub nawet wielki opór ocenom swego partnera i niełatwo przyjmie je za swoje, o ile są odmienne. Jeśli zaś jest uległy i wplywowy, to się im łatwo podda, lub nawet je przejmie. Po drugie, przy tej samej swej naturze Piotr w tym większym stopniu podda się wpływom partnera, im więcej go ceni. W każdym niemal kontakcie dwaj partnerzy widzą się i oceniają wzajemnie. I oceny te są, jak prądy w dwóch bardzo czułych cewkach. Gdy Piotr się dowie, że Paweł ocenił w nim coś dodatnio, to podnosi się też zaraz jego mniemanie o Pawle, a przez to z kolei i sąd Pawła nabiera dlań większego waloru. I na ogół odwrotnie: Piotr pomniejsza Pawła, gdy ten go chciał pomniejszyć. Ale bywa też czasem, że Piotr zaczyna szczególnie cenić Pawła właśnie wtedy, gdy się spotyka z jego oceną ostro ujemną, podobnie jak zapaśnik, który otrzymał od swego przeciwnika cios dotkliwy. I bywa też odwrotnie, że Piotr zaczyna lekceważyć Pawła za ocenę zbyt łatwą i łagodną, znów jak zapaśnik, który nawet nie poczuł uderzenia.

**4. Kształtowanie obrazu i wzorca.** Paweł wpływa na obraz własnej osoby Piotra w różny sposób, zależnie od tego, czy widzi w nim to, co on sam widzi, i czy ocenia dodatnio czy też ujemnie.

Gdy Paweł widzi w Piotrze to, co ten sam widzi w sobie, nie rozszerza się jego obraz, lecz tylko inaczej się waloryzuje. Ocena dodatnia cechy, którą sam Piotr ceni dodatnio, wzmacnia i umacnia jego ocenę. Powiększa też pełnię jego bytu, bo taki skutek ma wszelkie uznanie z zewnątrz. Cecha, wyróżniona społecznie, mocniej zarysowuje się w jego obrazie własnym i staje się składnikiem niewzruszonym tej części jego wzorca, która się już ucieleśniła. Na punkcie tej oceny Piotr i Paweł pasują do siebie harmonijnie i jest ona jednym jeszcze więcej impulsem, który skłania Piotra do tego, by szukał kontaktu ze swym partnerem. Teraz, w rozumieniu Piotra, jest dla kogo być takim, jakim on jest. Na przykład jest dla kogo grać tak, jak on gra, albo, być tak dowcipnym,

jakim on bywa. Tak cieszyłby się zapewne brylant, gdyby znalazł się w rękach najlepszego znawcy i rozumiał jego zachwyt nad sobą.

Piotr doznaje natomiast uczucia pustki i zawodu, gdy Paweł dostrzega to, co on w sobie ceni dodatnio, ale pozostaje o b o j ę t n y. Tą reakcją swoją Paweł stawia jak gdyby znak zapytania nad oceną Piotra. I bywa, że Piotra zdejmuje wątpliwość, czy naprawdę warto jest coś to, co on w sobie ceni. Ciśnienie, które szuka oporu, jako swej miary, prze w próżnię i nie znajduje wskaźnika swej siły. Wiadomo, jak gorzko przeżywa wirtuoz chłodne przyjęcie sali. To też musi Piotr ufać bardzo niewzruszenie swej ocenie, jeśli się ma w niej nie zachwiać. Nie raz tak bywa, a wtedy czuje swą wyższość nad nieudolnym Pawłem, swoją w tej sprawie samotność i od partnera tym samym o d l e g ł o ś ć.

A już tym bardziej, jeśli Paweł ceni u j e m n i e to, co on ceni d o d a t n i o. Teraz zachodzi między nimi po prostu konflikt. Być może, w ocenie Pawła nie ma wyraźnej nieprzychylności dla Piotra, lecz on czuje tę nieprzychylność już tym samym, że Paweł neguje jego wartość i że tym zacieśnia pełnię jego istnienia, nie darząc go uznaniem tam, gdzie on czuje się godzien uznania. Taki bywa nieraz konflikt między synem i ojcem, gdy zgorzkniała lub wyziębła starość neguje uroki młodości. Tu konflikt potęguje się i zaostrza bardzo, jeżeli Paweł nie poprzestaje na samej ocenie ujemnej, lecz wywiera nacisk, by Piotr pozbył się tej cechy, która nie znalazła jego uznania. Despotyczny ojciec każe synowi golić wąsy, które ten uważa za swoją ozdobę.

Ale może być jeszcze inaczej. Piotr może być o b o j ę t n y wobec jakiejś swej cechy, którą Paweł ceni d o d a t n i o. Tą swoją oceną Paweł powiększa pełnię życia partnerowi, choć ten może przez to nie zmienić swej obojętności. Obojętnym dla Piotra darem natury jest, powiedzmy, to, że celnie strzela. Paweł natomiast podziwia go za to. Ta umiejętność nabiera dlań w a r t o ś c i p o ś r e d n i e j, nie okala jej ta promienista otoczka uczucia, którą ma każde dobro bezpośrednio, ale jak księżyc, ta cecha zaczyna świecić blaskiem odbitym, bo przecież staje się źródłem korzyści, to znaczy takiego stanu rzeczy, który już będzie cenny sam przez się. Pole widzenia Piotra rozszerza się i obejmuje nie tylko ten ostatni stan rzeczy, lecz i tamten obojętny, z nim związany. W ten sposób staje się cenny każdy ś r o d e k d o c e l u, który jest cenny. I bywa, że to, co mu było samo przez się obojętne, zacznie być cenne dlań dzięki ocenie Pawła. Piotr zacznie, być może, cenić swoje dobre oko i widzieć w tej sprawności rys dodatni swej osoby. Paweł

tym więcej rozszerza tu pełnię życia Piotra, któremu z kontaktu z partnerem pozostanie nowy rys, teraz w jego oczach dodatni.

A jeśli Paweł ujemnie ocenia to, co Piotr uważa w sobie za obojętne, to zazwyczaj nie powstaje stąd konflikt tak ostry, jak wówczas, gdy stają przeciw sobie oceny o znaku przeciwnym. Piotr łatwo może zechcieć przystosować się do oceny Pawła, jeśli to nie wymaga wysiłku: łatwo, na przykład, zawiąże inny krawat, jeśli ten nie podoba się Pawłowi. A może po prostu pogodzi się z oceną ujemną w sprawie, która nie ma dlań zasadniczej wagi. Chyba, że usposobi go opornie już to samo, iż Paweł śmiało go oceniać. Wtedy może się zdarzyć nawet i to, że zacznie on cenić dodatnio to, co mu było obojętne. Zapewne, stanie się dodatnio tylko pośrednio, jako widomy znak, iż Piotr potrafi się przeciwstawić cudzej ocenie. Ale może się też zdarzyć, że Piotr pod cudzym wpływem sam zobaczy, iż ujemne było to, co uważał za obojętne. Choćby te rozwichrzone włosy, które domagają się wyraźnie szczotki.

Zgodna ocena ujemna nie tworzy między partnerami takiej harmonii, jaką zazwyczaj tworzy ocena dodatnia. Piotr przyjąć może niechętnie to, że Paweł dostrzegł jego ocenę ujemną, bo przecież ta ocena ujemna obniżyła go w pewnej mierze w oczach Pawła. Będzie więc miał Piotr pewien żal, lub złość, lub niechęć do partnera za tę ocenę, a ta reakcja, nieprzychylna Pawłowi, opancerzy Piotra wobec oceny Pawła i zmniejszy jej moc sugestywną. Być może nawet, że Piotr uda, iż nie podziela oceny partnera: wiadomo, jak pracowicie broni się nieraz dziecko przed zarzutem lenistwa. Będzie zaś znakiem, że Piotr skracza bardzo swój dystans względem Pawła, jeśli mu przyzna otwarcie, że ocenia swą cechą tak samo ujemnie: najwidoczniej nie broni przed nim swej enklawy. — Dodać trzeba, że to, jak Piotr przyjmie cudzą ocenę ujemną, zależy w znacznej mierze od tego, jak on ocenia postawę Pawła wobec niego. Jeśli przypisuje mu postawę przychylną, podda się jej łatwiej, niż gdy się w niej dopatruje aktu nieprzyjaznego.

Jeśli natomiast Paweł ceni dodatnio to, co Piotr uznaje za ujemne, to stosunek między nimi może się ułożyć różnie, zależnie od natury tego ostatniego. Jeśli Piotr patrzy trzeźwo i ocenia rzeczy i ludzi bez wahań, to nie osłabi i nie zachwieje własnej jego oceny aprobaty partnera. Przejdzie nad nią obojętnie, bez ulgi dla swego ujemnego poczucia, albo wręcz śmiało zacznie dociekać, skąd jest u partnera ta łagodność wobec jego wady. I maluczko, a zacznie, niewdzięczny, cenić ujemnie swego Pawła za niewczesne uznanie. Piotr, który odziedziczył

po swym ojcu sknerstwo, tak ojcu w nim miłe, może tym bardziej ostro nie lubić w sobie tego, co mu się nieraz dało we znaki. Ale bywa, że Piotr jest słaby charakterem i że rad szuka oczyszczenia w oczach ludzi. Cudza aprobata staje się dlań ucieczką przed własnym sądem, a nawet, być może, zaczyna on wierzyć powierzchwnią swej duszy, że dobre jest to, co przed tym oceniał ujemnie. I wadę, teraz gloryfikowaną, powiększy jeszcze rys z a k ł a m a n i a. Tak bywa z Piotrem, na przykład wówczas, gdy go chwala za okrucieństwo, które ma być puklerzem dla interesu zbiorowego. Wtenczas Paweł rośnie w ocenie Piotra, bo przecież musi być dlań autorytetem, jeśli swym sądem ma nie tylko zmywać jego zmy, lecz je zamieniać na tytuły do dostojęstwa.

Ale może być i tak, że Paweł d e z a p r o b u j e w nim to, co on sam uważa za u j e m n e. Tym nieraz naraża się Piotrowi. Albowiem co innego jest sądzić surowo samego siebie, niż przyjmować cudzy sąd ujemny. Ten cudzy narusza enklawę nawet, gdy jest dodatni. Ujemny zaś jest a k t e m n i e p r z y j a z n y m i wywołuje opór. Skąd śmie Paweł go ganić, pyta zniecierpliwiony lub nawet oburzony Piotr. I szuka na nim instynktownie rewanzu w tym, że go stara się tak czy inaczej obniżyć w swoich oczach. Najlepiej, jeśli może przekonać siebie, że Paweł nie jest kompetentny, by o nim sądzić. Wtedy bowiem od razu wyjmuje żądło cudzej dezaprobaty. Lecz nie zawsze uda się taka taktyka obronna. Przeszkadza jej już sama trzeźwa i bezstronna myśl, że przecież w rzeczy samej tak jest, jak sądzi Paweł. Gdy nie uda się obrona, Piotr dźwigać musi ciężar dezaprobaty podwójnej, jak gdyby drugi rylec pogłębiał już wyznaczoną linię. Ocena cudza, skoro już się jej podda Piotr, ma moc sugestywną, bo przychodzi, jako niezależny od niego fakt, jako pewien czynnik stały jego świata społecznego. I Piotr ma rację po temu, by się obawiać dezaprobaty partnera. Wszak znajdzie ona wyraz w zachowaniu Pawła, utrudni z nim styczność, zwiększy dystans, osłabi impulsy przychylne, zaostrzy impulsy nieprzyjazne. Co niemniej ważne, w wielu przypadkach dezaprobata znajdzie upust w o d r a z i e lub ś m i e c h u, których Piotr obawia się szczególnie, ze względu na p o t r z e b ę u z n a n i a. Gdy narazi się na jedną z tych reakcyj, ogarnia go w s t y d. Wtedy, mimo towarzyskiego popędu, rad jest wycofać się z kontaktu, lub co najmniej ukryć się przed wzrokiem partnera.

Pod ciężarem własnej i cudzej dezaprobaty ugina się, a nawet załamuje to samopoczucie, które by tak chciała podtrzymać i wzmocnić miłość własna. Jeżeli dezaprobata dotyka cechy, której usunąć nie sposób, to nie

ma drogi, by się wymknąć z impasu. Nadzieja nie spieszy tu na ratunek, przeciwnie, Piotra bez oporu ogarnia zwątpienie i rezygnacja, z których się rodzi z czasem p o c z u c i e u ł o m n o ś c i, a za nim w ślad kielkuje i rozkrzewia się podziemnymi pędami, jak perz, p o c z u c i e n i ż s z o ś c i, gdy cecha, o którą chodzi, jest tak wydatna, że wciąż narzuca się uwadze i ocenie partnera. Takie poczucie trawi Piotra, gdy na przykład ma wargę zającą, albo skrzywiony kręgosłup: czuje się kaleki i upośledzony na zawsze. Bywa, że ma w sobie coś innego, co swą wartością niezwykłą przyćmiewa ową ułomność: genialny mąż stanu zdaje się nie zauważać, że ma krótszą nogę, a w oczach ludzi, którzy go otaczają, przez kontrast powiększa to jeszcze niesamowitą moc całej postaci. I nieraz jest właśnie tak, że człowiek stara się podkreślić lub podnieść jakiś swój walor, by nim zaćmić jakąś swoją ułomność: inaczej człowiek chce tę ułomność skompensować swoim walorem.

Lepiej jest, gdy rys ujemny da się usunąć. Staje się wówczas człowiek swoim własnym twórcyem i modelować się zaczyna, niby rzeźbiarz, własnym czujnym wysiłkiem. Sam ostatecznie jest panem swej decyzji i sprawcą tego, co z siebie uczynił; ale pośrednio na modelunek jego osoby wpływa tu opinia jego partnera, a w większej gromadzie wielu partnerów. I jego „ja“ staje się coraz bardziej wytworem społecznym.

5. **Kształtowanie swego „ja“.** Poddając się cudzym ocenom lub, co najmniej, biorąc je w chłodną rachubę, Piotr stosuje do siebie w z o r z e c, który w znacznej mierze jest społeczny. Często nawet nie zdaje on sobie sprawy dokładnie, w jakiej mierze wzorzec ten powstał z własnych jego ocen, w jakiej zaś pod cudzym wpływem. Gdy się zastanowi bliżej, to widzi, że ogromna większość jego cech ma na sobie p i e c z ę ć a p r o b a t y s p o ł e c z n e j. Czesze się według wzoru ogólnie przyjętego, ubiera się, jak inni, zazwyczaj cierpliwie posłuszny nawet zmiennym nakazom mody; chce być sprawny fizycznie, jak inni; i przestrzega, by być równie uczciwym i honorowym, jak i inni; w ogóle, ceni w sobie przeważnie to, co w nim cenią inni. Ale miewa też obok tego rezerwat własnych ocen. Oto, powiedzmy, w dobie łatwowierności i okrucieństwa ceni swój krytycyzm i dobre serce.

Są cechy, które Piotr uważa za trwałe rysy swego charakteru i które sprowadza bez warunków do swego wzorca. Tak, powiedzmy, chce zawsze być niezłomny w swych decyzjach i zawsze dobry dla bliźnich, albo zawsze prawdomówny. Ale są też c e c h y, w jego oczach s y-

t u a c y j n e. Nieraz, mianowicie, Piotr sądzi, że w pewnej sytuacji lub w pewnej akcji należy być takim a takim. Na przykład, że należy być co najmniej pogodnym na zabawie, a poważnym w fotelu sędziowskim. Pogodna postawa pasuje harmonijnie do zabawy, poważna zaś do rozprawy sądowej: i Piotr chce p r z y s t o s o w a ć s i ę d o s y t u a c j i. A więc Piotr chce naprawdę być pogodny na zabawie, poważny zaś w sądzie; i umiając mniej lub więcej kształtować swoje przeżycia i nastroje, osiąga on na ogół to, że w każdej z tych sytuacji jest taki, jaki w swym rozumieniu być powinien. Piotr w każdej z tych sytuacji przybiera pewną p o s t a w ę w e w n ę t r z n ą tak, jak w każdej z nich wkłada na siebie inne ubranie. I starając się ją przybrać, jest rzetelny w stosunku do siebie i do innych. Pozostaje też rzetelny nawet wówczas, gdy mu się nie udaje w pełni przybrać tej postawy, jaką według niego należy: chce wszak naprawdę dopasować się do sytuacji i gotów m a r k o w a ć co najmniej humor, względnie powagę. Markować, to znaczy: zachowywać się zewnętrznie tak, jak gdyby był pogodny, czy też poważny. Ma więc teraz zamiar stworzyć p o z ó r czegoś, co nie jest, i tym pozorem wprowadzić w błąd partnera czy partnerów. Ale nie jest to tutaj zamiar nieprzychylny dla partnera. Raczej przeciwnie: Piotr chce wszak, by Paweł znalazł go takim, jakim w zgodnym rozumieniu obu znaleźć go powinien. Piotr zachowuje się, jak a k t o r, który w pewnych sztucznych granicach porusza się i mówi tak, jak mu przepisał dramaturg. Gra więc Piotr, i g r a w dobrej intencji, o tyle, o ile to konieczne, by uszanować normę zachowania, która go obowiązuje w danej sytuacji. W oczach Piotra oraz Pawła jest pewne optimum zachowania dla danej sytuacji; i Piotr podciąga się do tego optimum, o ile tylko może. Nieraz norma żąda nie tylko określonego zachowania, lecz również pewnego zewnętrznego wyglądu: fraka na zabawie, peruki na rozprawie sądowej. A u ludów pierwotnych ci, co biorą udział w ceremoniach zbiorowych, przystrajają się w maski, które mają niejako przesłaniać rzeczywiste oblicze człowieka i zastępować je konwencjonalnym. W społeczeństwach zaś europejskich sędziowie ubierają się w togi, gdy mają wziąć udział w rozprawie.

Najczęściej Piotr styka się nie z jednym Pawłem, lecz z wieloma osobami, z którymi się liczy i z których każda inaczej go widzi i ocenia inaczej. Być może, iż każda z nich wpływa trochę na jego wzorzec własnej osoby i na jego normy; jego wzorzec kształtuje się tak, jak położenie igły magnesowej w pobliżu kilku różnie skierowanych magnesów. Ukształ-

tuje się tak zapewne, żeby Piotr zyskał jak n a j w i ę c e j u z n a n i a u swych partnerów, i naraził się jak n a j m n i e j n a d e z a p r o b a t ę. Będzie to zapewne jego dyrektywą rozmyślną, — odpowiednikiem swego rodzaju do dyrektywy ekonomii w zdobywaniu korzyści minimalnym wysiłkiem. Chyba, że Piotr jest szczególnie twardy i nieugięty, a może i przekorny: może w ogóle nie myśli, co o nim sądzą inni, a może będzie się chciał przystosować do paru ludzi wybranych, nie naruszając przecież głównego p i o n u swej i n d y w i d u a l n o ś c i, który mu dały własne jego przyrodzone dyspozycje i własne oceny. Ale miewają ludzie również wręcz przeciwne usposobienie: radziby, jak bluszcz, opleść się na każdym drzewie i przystosować jak najbardziej do cudzych wzorców swą osobę. Wtedy rozszczepiają się jak gdyby na parę różnych indywidualności, czasem tylko odmiennych, niekiedy zaś niemal sprzecznych ze sobą. Taki Piotr, obcując z Pawłem, jest statecznym obywatelem, w towarzystwie Jana jest sceptycznym pięknoduchem, a gdy się znajdzie przy kartach z Tomaszem, staje się chciwym szulerem. Oczywiście, dostatecznie luźna musi być struktura indywidualności, żeby trzy różne „głowy“ czy „oblicza“ mogły gospodarować bez większych kolizyj między sobą w tych samych trzewiach i rządzić tymi samymi mięśniami: Piotr nie ma ostro zarysowanego charakteru, jeśli potrafi zmieniać się jak Proteusz.

Bywa też, iż Piotr nie jest Proteuszem, lecz poprostu aktorem na scenie dnia powszedniego. Tylko u d a j e, że jest statecznym obywatelem, albo że jest człowiekiem żelaznej woli i ręki, by w oczach Pawła zdobyć dodatnią i mocną pozycję. Tak stwarza pozory swej mocy czarownik, który udaje, że może widzieć przyszłość i rzucać uroki; tak stroi się w miłość ojczyzny awanturniczy kondotier, którego rozpiera ambicja i żądza wojennej sławy. I w życiu zbiorowym niejedyn jest taki Piotr, który wyzyskuje łatwowierną postawę swych partnerów i swój łatwo u nich zdobyty kapitał sugestii. Czasem zaś przemyślnie go tworzy, najpierw budząc uczucia i oczekiwania, później zaś, lub niemal jednocześnie, pokazując partnerom, że jest właśnie takim człowiekiem, który potrafi, może jedynie na świecie, pełnić ich oczekiwania. A zdarza się też nieraz, że partnerzy sami mylnie przypisują mu pewne cechy i fałszywie przedstawiają sobie jego indywidualność, tym swym złudzeniem n a r z u c a j ą c mu pewną rolę. Tak czasem słaby charakterem mówca zostaje ministrem potężnego państwa.



Cechy, które Piotr chce widzieć w sobie jako trwałe, mogą być dwójakie. Są *c e c h y s t a t y c z n e*, które raz zdobyte przynależą jednostce niezmiennie, przynajmniej w długim przedziale czasu. Orli nos, na przykład, zdobi Piotra przez całe życie, a wyjątkowa pamięć służy mu co najmniej lat wiele. Nie potrzeba żadnego starania o nie: czasem potrzebny jest tylko pewien początkowy wysiłek: Piotr musi znieść trochę bólu, jeśli chce ozdobić nos lśniąca obrączką, przetkniętą przez chrząstkę. Ale są też *c e c h y*, powiedzmy, *p l a s t y c z n e*, które trzeba stale podtrzymywać działaniem i wysiłkiem. Czysty jest Piotr tylko wtedy, gdy się wciąż myje i kąpie; sprawnym jest wirtuozem, gdy stale gra i się ćwiczy; jest prawdomówny, gdy stale wystrzega się fałszu.

Na tych przykładach już widać, że cechę wartościową podtrzymywać można na dwa sposoby. Są *d z i a ł a n i a*, *k t ó r e p o c i ą g a j ą* dopiero *z a s o b ą* to, że Piotr ma pewną cechę: na przykład, namaszcza i masuje ciało, by sprężyste były mięśnie. Masaż jest środkiem, który prowadzi do sprężystości. Ale są też działania, *n a k t ó r y c h p o l e g a c e c h a w a r t o ś c i o w a*, czy też, w których się realizuje. Tak właśnie prawdomówny jest ten, kto mówi prawdę: jest prawdomówny przez to, że mówi prawdę. Piotr mógłby ewentualnie jakoś inaczej zdobywać i zachowywać sprężystość mięśni; ale nie może być prawdomówny, jeśli nie będzie mówił prawdy.

Te cechy plastyczne tedy, jako zależne od działań, co do swej treści związane są z *n o r m a m i*. Trwają, o ile praktyka działania danej jednostki kształtuje się wedle pewnego schematu, który ma swój wyraz słowny w normie, czy też nawet w całym zespole norm. Strojnisia ma niemal cały dzień wypełniony różnorodnymi praktykami, które podtrzymują tę jej cechę, jaką zwiemy elegancją. Z czasem normy tych praktyk wrażają się w układ nerwowy i w *z m e c h a n i z o w a n ą r u t y n ę* ruchu. Tak, nie widzą ludzie najczęściej, jakimi ruchami zawiązują krawat; albo, jaką grą mięśni utrzymują równowagę na łyżwach lub nartach; albo, jaką serią myśli poważnych lub impulsów hamujących powściągają gniew lub śmiech. Lecz nim norma wejdzie tak w nerwy i mięśnie, dźwiękiem swych słów artykułowanych daje nam znaki, co czynić, by być takim, jakim się chce być.

Ale normy stoją na straży nie tylko cech cennych. Czasem wiążą się z cechą obojętną, a nawet z cechą wręcz ujemną i niepożądaną. Paradoksalne to na pozór, lecz bywa tak nieraz, że Piotr, nie mogąc się pozbyć jakiejś cechy, do niej stara się przystosować harmonijnie swą

praktykę życiową. Albowiem dążność do jednolitości i harmonii jest w strukturze naszego „ja” siłą samoistną w naszym życiu i rozciąga swą czujność nawet tam, gdzie nie może otoczyć opieką cech dodatnich. Piotr chciałby się wyzbyć swej monsturalnej tuszy, lecz widzi, że tego osiągnąć nie potrafi. Nie chce więc pogłębiać swej oceny ujemnej dysonansem między tą cechą, a innymi, i przystosowuje te inne do tej, której mieć nie chce. Ona więc, napiętowa nadezaprobatą, przekornie staje się mierzniakiem. Piotr wie, że ogromna masa jego ciała uderza widza swym momentem bezwładu i że jego kończyny wydają się jakimś śmiesznym dodatkiem do nieforemnego tułowia. Wtedy wystrzega się ruchów gwałtownych, zbyt żywych, wibracyjnych, które by jeszcze bardziej zaostrzyły i uwypukliły kontrast między ogromem tułowia, a drobnym kalibrem zamierzonych ruchów. Narzuca więc sobie Piotr powściągi i spokój ruchów: nie puści się w wir szybki tańca, ani nie stanie do lekkoatletycznych zawodów. Powie sobie, że mu nie przystoi biegać szybko, ani tańczyć powiewnie. Nie przystoi, to znaczy: bieg i taniec tworzą dysonans w oczach widza z tą cechą trwałą jego „ja”, której się wyzbyć nie może i która jest trwałym i dominującym wyznacznikiem jego osoby; przy tym dysonans ten jest taki, iż w widzu budzi śmiech lub odrazę, a więc w samym Piotrze budzi wstyd.

I tak jest z niejedną cechą ujemną, że rozciąga swą despotyczną władzę nad całym „ja”. Siwizna i zmarszczki, które są widomą miarą wieku, stają na straży powagi i odbierają prawo do tego, co wolno beztrudnej młodości. Kalectwo gasi w człowieku wszelką aspirację do tego, by uderzać widza dodatnio wyglądem. Ospa zeszpecona twarz nie znosi koło siebie barwy jaskrawej w szatach.

W przykładach powyższych nie przystoi to, co tworzy dysonans z jakąś cechą dowolną, co do niej nie pasuje z zewnątrz. Gdzie indziej nie przystoi to, co wewnątrz koliduje z cechą, która stanowi punkt orientacyjny przystosowania. Tak, nie przystoi prawdomównemu kłamstwo. Pomniejsza ono bezpośrednio tę prawdomówność, podobnie jak fałszywy dukat pomniejsza majątek bogacza. I kłamstwo w ustach prawdomównego Piotra śmieszy lub gorszy Pawła. Śmieszy dlatego, że było tak bardzo nieoczekiwane, gorszy, bo tym kłamstwem Piotr rzuca jak gdyby wyzwanie prawdomówności.

6. **Skala godności społecznej.** Pawła może w osobie Piotra uderzać szczególnie jakaś jedna cecha i tę jedną może on w swym partnerze cenić. Choćby: Paweł lubi ciepły i dźwięczny głos Piotra. Widzi go, spo-

strzeża, tylko jako źródło, które wysyła ten głos, poza tym się nim nie zajmuje. Tu Paweł l u b i w P i o t r z e ten głos. Ale bywa też inaczej: ocena głosu jest tylko punktem wyjścia oceny, która obejmuje całą osobę Piotra. Naturalna to rzecz, że myśl Pawła nie zatrzyma się na tym jednym rysie osoby Piotra, lecz, że opłynie ją, jako jedną całość, właśnie jako tę, której elementem składowym jest ten ciepły głos. Teraz Paweł l u b i P i o t r a z a jego g ł o s. Paweł szczerze przypisuje wartość całej osobie, ceniąc konkretnie jeden jej rys. I otwiera swemu partnerowi ryzykowny kredyt, biorąc p a r t e m p r o t o t o. Ale bądź co bądź jego myśl i ocena kontrolują same siebie w tym, że Paweł jasno zdaje sobie sprawę, iż za pewną określoną cechą lubi Piotra. Ten zwrot: „za to a za to“ jest, rzec można, świadectwem pochodzenia oceny. Ale znów może być jeszcze inaczej. Niewątpliwie, za coś polubił Paweł swego Piotra, czy zaczął go cenić na jakiś sposób. Lecz uwagę jego tak może pochłonąć cała osoba Piotra, że przestaje zdawać sobie sprawę, za co, ściśle biorąc, ceni swego partnera. I bywa nawet, że Paweł nie potrafi dociec genezy swego uczucia dla Piotra i swej jego oceny. Są na przykład ludzie, którzy nie wiedzieć czym rzucają na innych urok swego aurytetu; i są kobiety które nie wiedzieć czym omotują w sieć miłości. Uczucie i ocena obejmuje partnera jakoś globalnie, mniej więcej tak, jak miłość własnego „ja“.

Paweł może cenić jakąś cechą nie w jednym Piotrze, lecz w szeregu partnerów  $A_1, A_2, \dots, A_n$ . Choćby to, że umieją pisać na maszynie, albo, że umieją szybko i wytrwale biegać. Cechy to, które łatwo wyrazić liczbą i, co za tym idzie, porównać. Jeżeli Paweł w ogóle ceni pisanie na maszynie, to więcej ceni tego, co stawia na minutę 100 znaków, niż tego, co tylko 50. I dla takiego czy innego celu może sobie sporządzić listę tych maszynistów wedle malejącej ich sprawności. I w tej liście może na pewnym miejscu postawić l i n i ę p o d z i a ł u: wyróżni tych, których opłaca się używać do pracy biurowej. Tą listą wyznacza partnerom p o z y c j e w s w o i m ś w i e c i e s p o ł e c z n y m. Na razie jest to pozycja w jego myśli i ócenie; nie wpłynęła ona na stosunki społeczne między jego partnerami, którzy mogą nic zgoła nie wiedzieć nawet o tym, że są na taką listę wciągnięci. Ale dla Pawła jest ta lista p l a n e m e w e n t u a l n e g o d z i a ł a n i a: gdy będzie potrzebował maszynisty, zwróci się do nich kolejno, wedle ich sprawności. Owa zaś linia podziału ma już rolę wyraźną normy; przypomina, że nie opłaca się pracować z tymi, którzy stoją poniżej tej linii.

Ta linia tworzy wybór jego partnerów, który nazwiemy elitą. Wybór to wyraźnie relatywny, oparty na ocenie jednej określonej, łatwo mierzalnej cechy. I ma on znaczenie w wąskim zakresie praktyki życiowej Pawła i jego partnerów. Niemniej może przyjść chwila, że się z niego poczniesz świat wspólny dla wyróżnionych: gdy zaczną, powiedzmy, w jednej sali pracować dla Pawła. Z listy, która jest jedynie zbiorem, wyodrębnionym myślowo, powstanie grupa towarzyszy pracy, związanych codziennym kontaktem i wspólnymi sprawami.

Trzeba dodać, że ocena Pawła jest oceną pierwszego typu. Paweł ceni pewną cechę w swoich partnerach i tylko ze względu na nią nimi się interesuje. Linia podziału zaś, która tworzy elitę, jest tu przejawem tej ciasnoty świata, z którą się spotykamy na każdym kroku.

Partnerzy interesują tu Pawła ze względu na ograniczone cele praktyczne i dlatego sporządził on swą listę wedle wąsko zacieśnionej oceny. Ale może on łatwo dojść do przekonania, że niesłusznie tak zacieśnił widnokrąg oceny. Gdy ci maszyniści staną się jego pracownikami, nie sama sprawność ruchowa decydować będzie o wydajności pracy. Tu zważaj też wiele charakter pracownika i te ogólne rysy indywidualności, które bezpośrednio lub pośrednio wpływają na działanie. Sumienny i pedantyczny pracownik, choć może mniej sprawny, zrobi więcej, niż sprawniejszy, ale niedbały; a człowiek, który dobrze pamięta to, co mu dyktują, nadrobi z nadmiarem to, że mniej szybko przebiera palcami. A więc nawet dla wąskiego celu warto brać w rachubę całą indywidualność człowieka, bo z niej całej spływają na każdą aktywność niewidzialne nici descendencji przy czynowej.

Lecz teraz komplikuje się nieporównanie zadanie Pawła. W grę zaczynają wchodzić cechy i wartości niemierzalne, które jakże trudno porównywać; przy tym w grę wchodzi zaczyna wiele cech naraz, z czego powstaje trudność podwójna. Trzeba bowiem zasadnie rozstrzygnąć, jakie cechy należy brać w rachubę; i trzeba określić, jaką porównawczą wagę przypisywać należy w globalnym rachunku cechom, wziętym w rachubę. A obie te sprawy są trudne szczególnie. Teraz więc nie może już Paweł układać listy mechanicznie: chodzi wszak o złożony w a l o r wielu naraz stron indywidualności człowieka. Musi tu Paweł oprzeć się na swej ogólnej znajomości ludzi i podjąć musi

ryzyko duże. Niemniej, czyni to w praktyce potocznej z odwagą, nieraz nadmierną nawet, choćby jako przełożony lub wychowawca, klasyfikując pracowników lub uczniów.

Ale ciasnota świata stawia nieraz Pawła przed innym jeszcze i trudniejszym zadaniem. Gdy w życiu zbiorowym ludzie dużą i szybką falą przepływają przez jego pole widzenia, promień jego świadomości muska ich tylko przeważnie krótkim dotknięciem i obejmuje drobny fragment ich indywidualności. Powiadamy wtedy, że Paweł ich zaledwie zauważa. Przypadek, splot okoliczności lub decyzja rozmyślna tylko z niewieloma względnie ludźmi wprowadza go w kontakt tak ścisły lub częsty, że zaczyna ich widzieć i oceniać, jako całość indywidualności. Gdy im tak daje miejsce w polu swej uwagi dlatego, że ich wysoko ceni dodatnio lub ujemnie, to powiemy, że ich u w a ż a. To znaczy, że uznaje, iż mają taką rolę w jego świecie, że zasługują na jego uwagę. Przebiegły, zdecydowany na wszystko, zawsze mu nieprzyjazny, Jan zasługuje ze względów życiowych na niemniej żywą jego uwagę, niż życzliwy mu i gotowy do usług Piotr. Podobnie, jak człowiek, i pies, na przykład, uważa nie tylko przyjaźnie usposobionych towarzyszy, lecz jeszcze bardziej może złośliwego brytana, który szczyrzy nań zęby i zagradza mu drogę.

W tym uważaniu mogą być różne uczucia, które zatrzymać są zdolne uwagę właśnie na danym człowieku. Jest zazwyczaj przede wszystkim p o d z i w, mniejszy lub większy, dla jakiejś cechy partnera; dla sprawności linoskoka, dla majątku bogacza, dla odwagi żołnierza. Jest też nieraz o b a w a, lęk, czy strach p r z e d m o c ą partnera. Jest też d ą ż n o ś ć, by tę moc dla siebie u s p o s o b i ć p r z y c h y l n i e, a przynajmniej, by się zabezpieczyć przed jej działaniem nieprzyjaznym. Jest poza tym nieraz i podziw dla mocy, który postawę nieprzychylną nawet zabarwia ambiwalentnie, przychylnym tonem emocjonalnym. A gdy moc partnera jest dla Pawła wyraźnie przychylna, lęk chowa się gdzieś w kulisy świadomości, a podziw oraz sympatia czy wdzięczność wysuwa się na plan pierwszy i ciepłym, przychylnym tonem otacza postawę Pawła. Wtedy słowo „uważać“ nabiera wyraźnie i zdecydowanie pozytywnego znaczenia i oznacza postawę czy uczucie, leżące niejako na drodze do szacunku. Można to uczucie nazwać p o w a ż a n i e m.

Zarówno w szerszym, jak i w węższym znaczeniu, Paweł może uważać moc fizyczną lub duchową, moc majątkową, moc stanowiska społecznego czy funkcji społecznej. Zazwyczaj Paweł nie chce się przyznać nawet przed samym sobą, że uważa swego partnera z lęku przed

nim; i dlatego co najmniej stwarza dla siebie i dla innych pozór, że bezinteresownie ceni dodatnio tę moc, którą uważa. Mniema wtedy, lub stara się mniemać, że z mocy tej spływa dodatnia wartość na całą osobę partnera, że ten jest lepszy przez to, iż jest majątny, dobrze urodzony, lub usytuowany. I czasem Paweł naprawdę w to wierzy głęboko. Staje się wtedy podporą i ostoją takiej czy innej elity.

Paweł może uważać wyłącznie tę lub inną moc. Wtedy powstaje w jego oczach pewna lista ludzi, w której wszyscy są wyróżnieni już przez to, że się na niej znajdują. Ale zazwyczaj ciasnota świata każe Pawłowi kłaść gdzieś w tej liście linię podziału i pośród wyróżnionych raz jeszcze wyróżnić *e l i t ę*: tych, których Paweł wyróżnia szczególnie. Tak może się tworzyć w oczach Pawła *e l i t a m a j ą t k u, u r o d z e n i a, f u n k c j i, p o z y c j i s p o ł e c z n e j c z y z a s ł u g i*, lub osobistego *w a l o r u*. I ona może być *t w o r e m m y ś l o w y m* samego Pawła i nie stawać się przez to grupą społeczną; ale i ona może przekształcić się w twór realny za sprawą Pawła, choćby przez to, że ten zaprosi naraz wszystkich swych wybrańców do swego gabinetu lub salonu.

Względnie nie trudno tworzyć *e l i t y j e d n o r o d n e*, oparte na ocenie jakiejś jednej cechy lub mocy, zwłaszcza jeśli cecha jest mierzalna, jak cyfra majątku. Ale już kłopot sprawia lista urodzenia czy zasługi. Może w ocenianym zbiorze znajdzie się ktoś, kto wyraźnie przewyższa wszystkich innych w wybranym walorze; ale poza nim znajdują się inni, o których trudno zdecydować, czy się wysuwają przed partnera o pół, czy też o ćwierć głowy. Z tymi Paweł ma kłopot, gdy ich zechce posadzić przy biesiadnym stole. I miał go po wsze czasy, jako mistrz ceremonii na dworach. Trudność miał tym większą, że zazwyczaj sadzał *e l i t ę n i e j e d n o r o d n ą*, wyróżnioną wieloma naraz probiezami. Wszak może Paweł uważać ludzi za różne rodzaje mocy: za majątek, za urodzenie, za zasługi, lub za walory osobiste. Wtedy powstaje dlań trudne pytanie, jakimi współczynnikami zaopatrzyć tu, zdawało by się, niesprowadzalne do wspólnej miary cechy. Tę trudność czuje dobitnie Paweł, gdy właśnie ma rozsadzić przy jednym stole swych starannie wybranych gości. Ratuje go zazwyczaj to, że w zbiorowości, gdzie się obraca, istnieją już utarte reguły, wedle których porównuje się i przelicza na mniej więcej jedną miarę różne tytuły do elity. Niemniej, może mieć poważną nieraz trudność, czy „wyżej“ posadzić, powiedzmy, dyrektora banku, czy znakomitego lekarza.

Uważanie jest uczuciem, które obejmuje całą osobę partnera, ale zazwyczaj powstaje z wyraźnie określonej racji: Paweł uważa Piotra za rzecz określoną. Ale, jak w wielu innych uczuciach, może się zatrzeć jego pierwotna relatywizacja, albo też może ono nie mieć wyraźnego świadectwa pochodzenia. Tym bardziej, że, jak już wiemy, uczucie to rade jest ukrywać nawet przed samym sobą, iż ma w sobie cień lęku. A to dlatego, że lęk nie należy do uczuć, które wzmacniają samopoczucie; i że niemilo jest przyznawać się nawet przed sobą, iż się kogoś uważa ze względów utylitarnych. Przyjemniej jest wierzyć i przekonać innych, że się Piotra szanuje bezinteresownie.

Ale wybredne to uczucie, ten s z a c u n e k. Uważanie gotowe jest skłonić się przed każdą nieledwie cechą lub mocą partnera, która może przynieść pożytek lub szkodę, albo która może zaimponować. I ono wprawdzie waży nieraz jakość i wielkość pożytku i skłania się bardziej przed wirtuozem, niż przed żonglerem. Ale dopiero szacunek dociera do g ł ę b i i n d y w i d u a l n o ś c i i ocenia jej rdzeń, to znaczy: c h a r a k t e r. Szacunek jest uczuciem, które żyje w ś r e d n i e j s k a l i w z r u s z e n i u w znacznej mierze kieruje się rozumem, to znaczy: budzi się i kształtuje pod wpływem sądów, jakie myśl dociekliwa tworzy sobie o uczuciach, motywach i czynach partnera. Jest w nim p o d z i w s p o k o j n y, przy tym podziw wyraźnie k w a l i f i k o w a n y: taki, jaki można mieć dla rzeczy, która skądinąd ma wartość poważną i doniosłą. Już podziw czysto estetyczny ma swoje jakościowe odcienie. Poufale podziwiamy walca Delibes'a, czy też nawet marsz turecki Mozarta. Głęboki i poważny mamy podziw dla „Fugi Organowej“ Bacha. „Fuga“ budzi w nas przede wszystkim wzruszenie głębokie i poważne, a następnie, jak gdyby w drugiej nad tym warstwie, dopiero podziw poważny, który odpowiada swym timbrem powadze wzruszeń warstwy pierwotnej. Podobnie, lekki i poufały podziw mamy dla wirtuoza, który popisowo gra „Campanellę“, a poważny dla tego, kto bez kokieterii wirtuoza prowadzi nas nad przepastnymi głębinami „Appassionaty“. I tak samo się rzecz ma z oceną indywidualności. Głębko przeżyć, niezłomność decyzji, hojność wyrzeczeń, cenimy poważnie, bośmy uprzednio czy jakoś pierwotnie co do porządku logicznego ocenili poważnie same te przeżycia i postawy. I właśnie ta ocena spokojna, poważna i rozważna, jest szacunkiem. Szacunek jest u z n a n i e m, jest aprobatą. Ale ta aprobata może mieć różny zasięg. Możemy mieć szacunek dla czyjejs mocy, choć nie aprobujemy kierunku i celu, w którym się ta moc wyładowuje. Ta

aprobata jest bardzo ograniczona; i może ją dopełniać czy obejmować dezaprobata ogólniejsza tak, jak to się dzieje, na przykład, gdy szacunek żywimy dla naszego wroga. Taki szacunek wchodzi w skład zespołu uczuć o charakterze *a m b i w a l e n t n y m* i nie zawsze ma odwagę i szansę, by ujawnić się w pełni. Przeciwnym przypadkiem jest szacunek, którego bazą jest *p e ł n a a p r o b a t a m o r a l n a*. Piotr w oczach Pawła jest wtedy nie tylko szanowny, lecz i dobry. I postawa, teraz złożona też i z oceny moralnej, w całości swej jest *s z a c u n k i e m m o r a l n y m*.

W szacunku nie ma lęku przed mocą niebezpieczną; ale jest obawa przed tym, by *n i e u c h y b i ć* Piotrowi. Szacunek szeroko wykreśla enklawę Piotra i surowo dezaprobuje jej naruszenie. Nie dlatego, iżby się tego Piotr domagał, lecz że w oczach Pawła to się należy Piotrowi. To, że Paweł wzmoczoną uwagą otacza Piotra, jest bardzo istotne dla szacunku. Ogólny to zresztą rys wszystkich uczuć, które przypisują wysoką wartość swemu przedmiotowi. Ceniąc, nie chcemy uczynić żadnej szkody tej rzeczy, która jest naszym dobrem. Ostrożnie bierzemy do ręki drogo-cenną wazę; zachowujemy ciszę, gdy w pokoju śpi małe dziecko; sadzamy na najlepszym miejscu tego, kogo szanujemy, i nie narzucamy się mu poufale z rozmową. Niemniej Paweł, szanując Piotra, nie czuje, iżby to uchybiało jego samopoczuciu. Skłania on wprawdzie głowę przed Piotrem, lecz właśnie ruchem wymierzonym i godnym, by widać było wyraźnie, że nie o odruch strachu, lecz rozmyślny akt uznania, w którym nie ma rezygnacji z własnej jego wartości. Przeciwnie, nachyliwszy się, z powagą powraca do pierwotnej pozycji, jak gdyby dając tym widomy znak, że mu nic nie ubyło z jego godności. Jego własna godność jest niezbędna do tego, by społeczny ciężar gatunkowy miała jego postawa szacunku. Piotr ceni sobie szacunek Pawła tylko wtedy, gdy sam ceni Pawła dodatnio, gdy uznaje jego godność. Nie musi ta godność Pawła być w jego oczach równa jego własnej, ale musi, by tak rzec, być punktem dostatecznie silnej emisji ocen społecznych.

Szanując Piotra przyznaje mu Paweł walor swoisty, którego wyrazem jest przymiotnik oceniający: „szanowny“. Przyznaje mu tym samym pozycję swoistą w swoim świecie, którą nazwiemy *g o d n o ś c i ą c h a r a k t e r u*. A gdy szacunek jego ma odcień moralny, godność staje się po prostu *g o d n o ś c i ą m o r a l n ą*: Piotr zdobywa w świecie Pawła pozycję szczególną, najwyższą, jaką mu może Paweł ofiarować.



Do szacunku podobna jest c z e ś ć. I ona równie głęboko wnika do wnętrza partnera; ale ocenia już nie tylko charakter, lecz całą jego i n d y w i d u a l n o ś ć. Przy tym wzrusza się silniej, niż szacunek. Wprawdzie w granicznym przypadku i ona może być spokojna i umiarkowana w swych wzruszeniach; lecz na ogół reaguje na myśl o cechach swego przedmiotu silniej i przypisuje mu znacznie większą wartość, niż szacunek. Szanując Piotra, stawiać go może Paweł na równi ze sobą, lub nie na równi; czcąc, s t a w i a go w y ż e j od siebie; najczęściej o tyle wyżej, że pomiędzy jego własną wartością a wartością Piotra powstaje w jego oczach przedział, który czasem urasta w jego poczuciu do kontrastu. Stąd ma Paweł wzmożone p o c z u c i e d y s t a n s u; a w tym poczuciu tkwi dość widocznie troska i obawa, by nie uchybić tej tak wysokiej wartości. I część ma nieraz tendencję do żywszych wzruszeń, a czasem wręcz do gorących. Zwłaszcza, gdy się zdarzy, że Paweł znajdzie się wśród ludzi, którzy podobnie czczą Piotra. Wtedy się zdarza, że część wybucha płomieniem e n t u z j a z m u.

Ludzie, których Paweł darzy szacunkiem, lub czcią, tworzą w świecie Pawła elitę charakteru, względnie elitę moralną. Jest to szczególnie przypadek e l i t y w a l o r ó w. Niebłyskotliwa to elita, lecz ważna niezmiernie dla Pawła. Oceny tych wybranych mają szczególnie wpływ na własne jego oceny i na jego zachowanie. I przede wszystkim ich ma Paweł na względzie, gdy myślą szuka moralnej opinii społecznej.

Ale szacunek rzadko bywa mistrzem ceremonii w tym obcowaniu najogólniej społecznym, gdzie ludzie stykają się nie dla utylitarnych celów rzeczowych, lecz dlatego tylko, by być razem, względnie, by coś przeżyć razem. A więc w salonie, na bankiecie, na uroczystości ku czyjejsz czci, na jakimś obchodzie. Tu dochodzi do głosu raczej uważanie, niż szacunek. Po uważanie bierze w rachubę raczej to, co jest na widoku społecznym, co jest uchwytnie gołym okiem w perspektywie parady dziejowej; a więc tę moc, co sposobi do czynu, co szczerze rozruca dary różnorakie w zbiorowości. A przy tym uważanie jest bardziej trzeźwe życiowo i szerzej ogarnia i zagarnia ludzi swymi probierzami oceny. Ono łatwiej i, rzecz można, wszechstronniej zdolne jest ocenić walor globalny jednostki i jej walor dla zbiorowości. I ono też wyznacza tę o g ó l n ą g o d n o ś ć s p o ł e c z n ą, to znaczy: ten w s k a ż n i k p o z y c j i s p o ł e c z n e j, wedle którego Paweł, mistrz zbiorowych uroczystości, wskazuje miejsce uczestnikom. Przeciwnie, niż szacunek, który najczęściej

w myśli układa tylko listę wybranych, uważanie chętnie unaocznia swoją w widocznym porządku zbiorowym. W skali swej oceny sadza ludzi przy stole biesiadnym lub daje im dostojne *sellas curules*, lub żłobi ich nazwiska na marmurowych tablicach. Niemniej, choć rade jest gospodarzyć się w zbiorowości, uważanie chętnie bierze za swego gwaranta szacunek. A czasem występuje wręcz pod maską szacunku. Stąd migotliwy i niepewny staje się *blask godności społecznej*. Niewiadomo bowiem, czy to jest jaśń najgłębszego rdzenia jaźni, czy odblask reflektora na bezindywidualnie wygładzonej powierzchni.

Toteż ludzie *du m n i a* niezależni nie ważą sobie zbytnio tego stempla godności, położonego niewiadomą ręką. Ale w życiu zbiorowym dla ogromnej większości ludzi ten stempel ma wartość niezmierną. Człowiek, który sam nie potrafi ocenić swej wartości, ogląda się na swojego Pawła. I jego miłość własna żywi się z cudzej ręki, żarłocznie połykając komplementy, pochwały, wyróżnienia, czołobitności. Zwłaszcza, jeśli, co więcej, jest *a m b i t n y*, to znaczy: gdy żądny jest wszelkiego pierwszeństwa i ceni doskonałości nie dla nich samych, lecz dla stempla, którym je pieczętuje Paweł. A gdy elita Pawła składa się głównie z takich ambitnych, w jego salonie, czy przy jego stole biesiadnym zawiązuje się walka niewidoczna o miejsca porządkowe. I z wyróżnionych myślą jego wybrańcy stają się kłębówiskiem, gdzie każdy gotów jest zohydzić się wszelką zmałą, byle tylko zdobyć pierwsze miejsce wśród pozorów doskonałości.

**7. Ujemna ocena społeczna.** Paweł częściej ocenia swoich Piotrów ujemnie, niż dodatnio. Zazwyczaj bowiem niewielu zadość czyni jego wymagom, zwłaszcza, że od innych żąda więcej niż od siebie samego. I zwykle w jego świadomości czai się *o g ó l n a n i e ż y c z l i w o ś ć* dla bliźnich, która z zadowoleniem znajduje w innych rzeczy ujemne, dodatnie zaś zaopatruje nieznacznie współczynnikiem pejoratywnym. Chwali nawet czasem tak, że z tego, nie wiedzieć jak, rośnie nagana.

Czasem Paweł ocenia swego Piotra *r z e c z o w o*, *t e c h n i c z n i e*, po prostu w ten sposób, że go nie bierze w rachubę w swoich planach. Piotr nie umie wiosłować: Paweł nie zaprosi go do kajaku na wspólną wycieczkę. Nie znaczy to, by dezaprobował go, jako jednostkę. Stwierdza jedynie, że Piotr nie odpowiada pewnym warunkom, które on mu stawia, co jednak nie rzuca ujemnego światła na indywidualność Piotra. Stwierdza tak chłodno, jak to powiedzmy, że Piotr waży 68,4 kg.

Inaczej jest, gdy Paweł ceni dodatnio cechę, której Piotr nie posiada. Tu na Piotra spływa pewna dezaprobatą. Jako sportowiec, powiedzmy, Paweł wymaga, by ludzie umieli wiosłować. Piotr jest dlań niedołęga, skoro nie umie. Paweł ocenia Piotra, i to jako indywidualność. Ta ocena jest przeciwna do uważania. Paweł l e k c e sobie w a ż y partnera co do wiosła. Trochę się uśmiecha z wyższością na to, że Piotr jest niezaprawiony do wiosła; trochę, być może, ma odrazę do tej niemęskiej nieudolności. Śmiać się będzie ostrzej, jeśli Piotr ma roszczenie do tego, że umie wiosłować, a nie potrafi. Bo teraz Piotr w jego oczach nie tylko nie umie wiosłować, lecz jeszcze nie umie oceniać siebie i usługi się pokazać innym, niż jest. Tu już ukazuje Piotr cechy swego charakteru, które spotykają się z dezaprobatą. I tu Paweł lekceważy Piotra, ale już poważniej i ostrzej. Nie uważa go i widzi go jako całość, w świetle, jakie nań rzuca ś m i e c h lub o d r a z a. To lekceważenie jest przeciwieństwem szacunku. Ale nie ma swoistej nazwy potocznej. Gdy charakter Piotra ocenia życzliwość powszechna, lekceważenie to nazywamy m o r a l n y m.

Z lekceważenia powstaje pozycja ujemna w globalnej ocenie Piotra. Lecz nie decyduje ono samo o tej ocenie. Dopiero, gdy ocena ta w całości swej staje się ujemna, lekceważenie obejmuje całą osobę Piotra. W świecie Pawła, rzecz można, Piotr pozostaje bez miejsca, nie liczy się wcale, nie ma godności społecznej. Tak, jak może się nie liczyć w świecie Pawła jego niewolnik. Jeśli na ocenę globalną składa się też orzeczenie życzliwości powszechniej, ocena ta nie może wypaść ujemnie bez zastrzeżeń. Albowiem, poza innymi ocenami, życzliwość nawet gdy dezaprobuje charakter, obstaże uporczywie przy swym votum separatum co do godności człowieka jako jednostki, która żyje i cierpi.

Surowszą formą dezaprobaty jest p o t ę p i e n i e. Lekceważenie, podobnie jak szacunek, jest uczuciem, które na ogół przejawia się łagodnie i spokojnie. Potępienie natomiast bywa nieraz ostre i gwałtowne. Albowiem jest w nim o d r a z a, silnie natężona, lub o b u r z e n i e, które jest postacią gniewu. Potępienie odmawia wartości dodatniej zachowaniu Piotra i obejmuje całą jego osobę. Co więcej, przypisuje wartość ujemną i wstrętem lub gniewem podkreśla swą ocenę. Może ono być zrelatywizowane, jeśli Paweł powściąga swe wzruszenia. Ale z natury mają one silną tendencję, by promieniować na całą osobę poza granice relatywizacji. Gdy więc nie wytrzyma ich naporu tama powściągu, ogarniają swym żrącym jadem całą osobę. Potępienie nie tylko nie

zostawia miejsca dla Piotra w świecie Pawła, ale odbiera mu wszelkie prawo istnienia. Tak podobno potępia Bóg w chwili Sądu Ostatecznego, najwidoczniej już nie słuchając pojednawczego głosu życzliwości powszechnej. Odraza i oburzenie stapiają się tu w n i e n a w i ś ć do potępionej jednostki; nienawiść, która już chce wyrażnie, by przestał istnieć potępiony.

Między lekceważeniem a potępieniem zajmuje miejsce pośrednie p o g a r d a. Odraza bierze w niej przewagę nad śmiechem, przy tym uczucie i ocena wyrażnie obejmują całą osobę Piotra. W tym uczuciu przy tym jest, co najmniej utajone, p o c z u c i e swjej w y ż s z o ś c i. Pogardzając Piotrem, Paweł uważa, że ten go nie dorasta, że nawet nie go-dzien jest mierzyć się z nim jakkolwiek. .

Te oceny ujemne też tworzą w myśli Pawła z b i ó r w y b r a n y c h u j e m n i e. Taka e l i t a u j e m n a tym się różni od dodatniej, że na ogół, lekceważąc, gardząc, czy potępiając, Paweł nie szuka obcowania ze swymi wybrańcami, lecz przeciwnie, stroni od nich. Ale bywa, że Paweł, tak negatywnie usposobiony, właśnie wskutek tego nie ma skrupułów, by ich użyć jako środka do swych celów. Wtedy gotów jest ich szukać i gromadzić, by później władczo kierować zastępem n i e - w o l n i k ó w. Powstaje grupa, podana w pogardę: choćby kasta niż-sza w induskiej hierarchii wywyższenia i poniżenia.

---